

WOJCIECH ŁĄCZKOWSKI

## „BEZSTRONNOŚĆ” WŁADZ PUBLICZNYCH\*

Obowiązek bezstronności władz publicznych w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych jest jednym z najważniejszych postanowień Konstytucji, które określają podstawy aksjologiczne państwa. Z obowiązkiem tym łączą się inne stwierdzenia Konstytucji, a w szczególności te, w których mowa o kościołach i innych związkach wyznaniowych. Chodzi tu na przykład o art. 25 ust. 3 Konstytucji RP, który stanowi, że „Stosunki między państwem a kościołami i innymi związkami wyznaniowymi są kształtowane na zasadach poszanowania ich autonomii oraz wzajemnej niezależności każdego w swoim zakresie, jak również współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego”.

Powyższe postanowienia Konstytucji robią wrażenie poprawnych i przekonujących. Chcąc jednak w sposób pogłębiony ocenić znaczenie owego konstytucyjnego obowiązku bezstronności, należy najpierw zastanowić się nad jego istotną treścią, następnie przyjrzeć się jego przestrzeganiu w praktyce politycznej i wreszcie spróbować sformułować wnioski.

I. Deklarowana w Konstytucji RP bezstronność nie jest typowa tylko dla stosunków ustrojowych Polski. Charakteryzuje systemy polityczno–prawne wielu innych państw demokratycznych. Wydaje się, że jest ona echem rewolucji francuskiej z jej szlachetnymi hasłami wolności, równości i braterstwa wraz z koniecznością rozdzielenia kościoła i państwa. Hasła te są na tyle oczywiste, że trudno je kwestionować. Jednak ich ocena może się zmienić, jeżeli przyjrzeć się bliżej sposobom ich interpretacji. Wątpliwości nasuwać się mogą zwłaszcza w kontekście roli gilotyny w okresie rewolucji we Francji, wykorzystywaniu podobnych haseł w realizacji założeń rewolucji bolszewickiej, czy nawet w prawodawstwie niektórych państw demokratycznych. Dlatego konieczne wydaje się poddanie bliższej analizie treści, jakie rzeczywiście nadawane są poszczególnym określeniom, choćby nawet na pierwszy rzut oka wydawały się oczywiste i przekonujące.

Najmniej wątpliwości wywołuje użyte w Konstytucji słowo „bezstronność”. Oznacza ono obiektywizm, sprawiedliwe traktowanie wszystkich stron, niefaworyzowanie żadnej z nich<sup>1</sup>. W znaczeniu potocznym można go używać zamiennie ze słowem „neutralność”, która oznacza postawę polegającą na nieopowiadaniu się po żadnej ze stron<sup>2</sup>.

---

\* Artykuł dotyczy bezstronności władz publicznych w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych (art. 25 ust. 2 Konstytucji RP).

<sup>1</sup> *Słownik współczesnego języka polskiego*, t. 1, Warszawa 1998.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

Mniej precyzyjne jest określenie „władze publiczne”. Konstytucja nie definiuje tego pojęcia. Wymienia natomiast władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Stwierdza ponadto, że w sprawowaniu władzy publicznej uczestniczy także samorząd terytorialny<sup>3</sup>. Brak konstytucyjnej definicji może wywoływać wątpliwość, czy do władz publicznych należy zaliczyć wszystkie organy administracji publicznej. Z punktu widzenia tematu niniejszego opracowania nie ma to wprawdzie decydującego znaczenia, jednak dla porządku przyjmuję założenie, że władzami publicznymi są także organy administracji rządowej i samorządowej.

Najważniejszy i zarazem najmniej ostry jest zakres przedmiotowy, którego ma dotyczyć bezstronność władz publicznych. Konstytucja RP do zakresu tego zalicza, jak już wspomniano, sprawy „przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych”. Wszystkie te trzy obszary są ze sobą ściśle powiązane i wzajemnie się przenikają. Niezależnie od tego, jak definiuje się religię, jako relację między człowiekiem a Bogiem (ewentualnie innym przedmiotem czci), zawsze związana jest ona z określonym światopoglądem, czy filozofią. Światopogląd jest bowiem całościowym zespołem twierdzeń, ocen i norm dotyczących świata<sup>4</sup>. Jest to więc termin służący do opisu świadomości ujmującej całość świata w sposób wartościujący i preferujący pewien zespół wartości. W związku z tym można wyróżnić, tak jak robił to m.in. Wilhelm Dilthey, światopogląd religijny<sup>5</sup>. Bardzo pojemnym terminem jest także „filozofia”. Nawiązuje do najistotniejszych i najbardziej podstawowych kwestii, jakie tylko da się sformułować<sup>6</sup>. Dlatego zarówno filozofia, jak i religia przedstawiają obrazy świata, które mają szereg elementów wspólnych i zbliżone pole zainteresowań<sup>7</sup>. W istotny sposób rzutują także na przekonania światopoglądowe.

Poglądy we wszystkich wymienionych wyżej trzech obszarach, które – zgodnie z Konstytucją – mają być objęte bezstronnością władz publicznych, stanowią przeto fundament aktywności ludzkiej i nie powinny być pomijane przez władze publiczne. Dlatego już teraz, uprzedzając dalsze rozważania, nasuwa się pytanie, czy możliwe jest, aby państwo w tak istotnych sprawach mogło być neutralne i aby nie znajdowały one swojego odzwierciedlenia w prawie przez to państwo stanowionym. Uwaga ta odnosi się także do struktur ponadnarodowych takich jak na przykład Unia Europejska.

II. Powyższe refleksje dotyczą w zasadzie zagadnień semantycznych, ale w istotny sposób związane są także z praktyką polityczno-prawną. Bezstronność władz publicznych w omawianym zakresie, pomimo wspomnianego braku precyzji terminologicznych, przyjmowana jest niemal jak aksjomat, jako oczywisty wymóg współczesnych państw demokratycznych, a także struktur ponadnarodowych. Wydaje się nawet, że weszła do niepisanego katalogu zasad tak zwanej politycznej poprawności. Oznacza to, że kwestionowanie potrzeby bezstronności państwa może się łączyć nie tylko ze swoistego rodzaju ostracyzmem, ale nawet pociągać ze sobą konsekwencje polityczne.

<sup>3</sup> Por. np. art. 10 oraz art. 16 ust. 2 Konstytucji RP.

<sup>4</sup> *Nowa Encyklopedia Powszechna*, Kraków 2005.

<sup>5</sup> *Słownik filozofii*, Kraków 2004.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

Doświadczenia wielu państw europejskich, a także Stanów Zjednoczonych, dostarczają licznych przykładów odwoływania się do bezstronności władz publicznych. Niekiedy przywoływana jest w tym kontekście zasada świeckiego charakteru państwa, jego neutralności, rozdziału kościoła i państwa, a nawet wolności człowieka, czy zasady tolerancji. Także w Polsce toczy się dyskusja na te tematy i nie brakuje przykładów kwestionowania aktów prawnych z punktu widzenia zasady bezstronności. Sprawy takie trafiały nawet do Trybunału Konstytucyjnego<sup>8</sup>.

Blizsza analiza tych spraw wskazuje, że mają one na ogół charakter jednostronny. Jednostronność wyraża się w tym, że najczęściej kwestionowane są regulacje prawne, które mniej lub bardziej bezpośrednio nawiązują do uniwersalnych zasad moralności chrześcijańskiej. Chodzi tu na przykład o sprawy związane z ochroną życia ludzkiego, z obecnością krzyża w miejscach publicznych, z nauczaniem religii w szkołach publicznych, respektowaniem wartości chrześcijańskich w mediach publicznych itd. Kwestionowanie rozwiązań, które pozostają w zgodzie z katolicką nauką społeczną, łączy się na ogół z propozycjami przeciwstawnymi, propagującymi system moralny oparty w istocie na światopoglądzie materialistycznym. Próby z tego zakresu, niekiedy udane, podejmowane są przy pomijaniu zasady neutralności państwa. Chodzi tu na przykład o wyjęcie spod ochrony prawnej określonych faz procesów życiowych człowieka, legalizowanie związków homoseksualnych i zrównanie ich pod względem prawnym ze związkami małżeńskimi, nie wyłączając prawa do adoptowania dzieci, eliminowanie ze słownictwa politycznego i prawnego słów nawiązujących do tradycji i wartości religijnych, usuwanie z miejsc publicznych symboli chrześcijańskich itd. Tendencje, a nawet prawodawstwo zmierzające coraz wyraźniej w tym kierunku, wkraczają zarówno w sferę poglądów religijnych, światopoglądowych, jak i filozoficznych. Aktywność prawodawcza państwa w tym zakresie nie może zatem być uznana za bezstronną. Dotychczasowy system wartości zastępuje się bowiem innym, przeciwstawnym aksjologii, która przenikała poprzednio obowiązujące prawo. Następuje więc promocja nowej kultury, którą w stosunku do dotychczasowej można nazwać kontrkulturą, przy mocnym zaangażowaniu władz publicznych we wszystkich trzech dziedzinach mających być przedmiotem deklarowanej bezstronności państwa.

Powyższe uwagi odnoszą się nie tylko do Polski, ale do całego kręgu kulturowego wyrosłego z chrześcijaństwa i opartego na jego wartościach. W Polsce tendencje do zastępowania tych wartości innymi są jeszcze stosunkowo słabe i ograniczają się głównie do wystąpień publicznych oraz prób zmiany stanu prawnego, co – po ostatnich wyborach parlamentarnych – w najbliższych latach wydaje się mało prawdopodobne. Trzeba jednak podkreślić, że z omawianą tu bezstronnością władz publicznych wiązać ma się nie tylko działalność władzy prawodawczej, ale także sądów, Trybunału Konstytucyjnego, władzy wykonawczej, w tym organów administracji rządowej i samorządowej. Dlatego nie wystarczy śledzenie procesu legislacyjnego, podczas którego w sposób oczywisty uwidaczniają się przekonania religijne, światopoglądowe i – zapewne nie zawsze uświadamiane – poglądy filozoficzne poszczególnych parlamentarzy-

<sup>8</sup> Por. W. Łączkowski, *Dylematy etyczne i światopoglądowe jako przedmiot kontroli konstytucyjnej*, artykuł złożony do druku w „Księdze Jubileuszowej” polskiego Trybunału Konstytucyjnego.

stów. Przekonania te mają bezpośredni wpływ na treść prawa. Duże znaczenie dla oceny deklarowanej bezstronności państwa mają także poglądy osób stosujących prawo (sędziów, urzędników) wchodzących w skład władz publicznych. Wbrew bowiem założeniom doktryny pozytywizmu prawnego, nie tylko prawa, ale także jego stosowania nie da się oddzielić od norm moralnych. Interpretacja przepisów w niemalym stopniu zależy od uznawanego przez interpretatora systemu wartości. Oczywiście dotyczy to tylko tych spraw, które wkraczają w obszar mający być przedmiotem bezstronności państwa i co do których redakcja przepisów dopuszcza możliwość interpretacji. Nie trzeba być zbyt dociekliwym obserwatorem orzecznictwa sądów czy decyzji administracyjnych, aby potwierdzić prawdziwość tej tezy. Mam w tej dziedzinie także osobiste doświadczenie. W sprawach takich z góry mogłem przewidzieć, w jakim kierunku starać się będą interpretować prawo moi koledzy, gdyż znałem ich przekonania religijne, światopoglądowe czy filozoficzne. Przypuszczam, że oni to samo mogliby powiedzieć o mnie. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać szokujące, zwłaszcza w środowisku prawniczym wykształconym w duchu skrajnie pozytywistycznym i stosującym się do reguł politycznej poprawności, w którym nie wypada przyznawać się do swoich przekonań. Jednak w istocie chodzi tu o stwierdzenie prawdy, dzięki czemu łatwiej jest unikać nieco schizofrenicznych postaw związanych z wydawaniem orzeczeń (decyzji), z którymi ich autor wewnątrznie się nie zgadza. Wydaje się, że uczciwszy pod tym względem jest system amerykański, w którym nawet sędziowie Sądu Najwyższego nie muszą ukrywać swoich przekonań.

Powyższe uwagi odnoszą się, jak wspominałem, nie tylko do Polski, lecz do całego naszego kręgu kulturowego, w tym oczywiście także do struktur ponadpaństwowych takich, jak na przykład Unia Europejska. Wprawdzie „władze publiczne” Unii Europejskiej powstrzymują się oficjalnie od ingerowania w sprawy religijne czy światopoglądowe, co ma oznaczać bezstronność w tych dziedzinach, ale w różnych wypowiedziach dają do zrozumienia, jakie poglądy preferują. Wystarczy wskazać dla przykładu dziwną dyskusję nad projektem traktatu konstytucyjnego, w którym – wbrew prawdzie historycznej – z niejasnych powodów sprzeciwiano się umieszczenia choćby wzmianki o roli chrześcijaństwa w Europie. Można tu powołać się także na liczne publiczne wystąpienia dotyczące określonych poglądów na ochronę życia, homoseksualizmu czy wprost religii. Drastycznym przykładem z tego zakresu, dotyczącym już nie tylko wypowiedzianych poglądów, lecz także decyzji politycznych, jest słynna sprawa Rocco Buttiglione, któremu w istocie odmówiono prawa przyznania się do poglądów katolickich, podczas gdy zupełnie swobodnie można prezentować poglądy ateistyczne. Znamienny jest także nakaz usunięcia z terenu Parlamentu Europejskiego wystawy antyaborcyjnej. Abstrahując od osób, które tę wystawę zorganizowały i sposobu prezentacji, nakaz ten musi dziwić, jeżeli uwzględni się liczne publiczne wystąpienia proaborcyjne przedstawiane na forum tej instytucji. Najnowszym przykładem jest rezolucja Parlamentu Europejskiego z 18 stycznia 2006 r. odnośnie do homofobii. Wprawdzie rezolucja ta słusznie odrzuca postawy dyskryminujące osoby o skłonnościach homoseksualnych, ale jednocześnie wzywa rządy państw członkowskich, by prawnie zrównać związki osób tej samej płci ze związkami małżeńskimi. Narusza to w oczywisty sposób

zasady prawa naturalnego, a więc normy moralne, zagrażając prawdziwej instytucji małżeństwa i rodziny, starając się wprowadzić w to miejsce nowy system wartości. Warto także zwrócić uwagę na kontrowersje utrzymujące się w Stanach Zjednoczonych w związku z próbami wprowadzenia do programów szkolnych różnych teorii mówiących o powstaniu życia na ziemi. Tak zwana teoria inteligentnego projektu spotkała się z dużym oporem władz publicznych, gdyż jest niezgodna z materialistyczną wersją teorii ewolucji Darwina. Tymczasem obydwie te koncepcje pozostają ciągle tylko teoriami, które swoje uzasadnienie czerpią między innymi z przyjętego światopoglądu, a nie tylko z argumentów naukowych, które też mogą ulegać zmianom. Władze publiczne, zamiast pozwolić na swobodną dyskusję w tej dziedzinie, przyjmują postawę stronnictwa, opowiadając się tylko po jednej stronie sporu.

Powyższe rozważania mogą spotkać się z zarzutem, że omawiane w nich sprawy nie mają charakteru religijnego, nie dotyczą światopoglądu czy filozofii, i dlatego mogą być przedmiotem ingerencji władz publicznych. Wystarczy jednak nawet bardzo pobieżna refleksja nad tymi sprawami, aby dostrzec ich bezpośredni i głęboki związek z normami moralnymi łączącymi się z wszystkimi trzema obszarami, które mają być przedmiotem bezstronności państwa. Odnosi się to do takich problemów, jak: legalizacja aborcji, eutanazji, doświadczeń na ludzkich zarodkach, czy legalizacja związków homoseksualnych. Sprawy te wprawdzie są wciąż przedmiotem niekończącej się dyskusji i sporów, ale w sposób niezwykle spektakularny pokazują tendencje rozwoju naszej cywilizacji właśnie w aspekcie religijnym, światopoglądowym i filozoficznym. Rozwiązania prawne są tylko odbiciem poglądów prawodawcy w powyższych dziedzinach. Nie są w stanie temu zaprzeczyć nawet zwolennicy pozytywizmu prawnego, chociaż tak mocno podkreślają rozdzielenie prawa stanowionego od norm moralnych. Dotyczy to zarówno fazy stosowania prawa, jak i późniejszej interpretacji i stosowania przepisów prawnych. W filozofii i teorii prawa zagadnieniom tym poświęca się dużo uwagi. Nie ma tu miejsca, ani nawet potrzeby, aby te, na ogół dobrze znane, rozważania powtarzać. Ograniczając się tylko do literatury polskiej, wystarczy przypomnieć słynną psychologiczną teorię prawa Leona Petrażyckiego lub znane prace Z. Ziemińskiego<sup>9</sup>, J. Wróblewskiego<sup>10</sup> czy W. Langa<sup>11</sup>. Znacznie więcej miejsca tym problemom poświęca jurisprudence nie przesiąknięta tak mocno wpływami doktryny pozytywizmu prawnego. Odnosi się to zwłaszcza do literatury anglosaskiej, ale nie tylko. Dla przykładu można wymienić takie nazwiska, jak: J. Wild, P. Fletcher, R. Alexy, A. Peczenik, G. Radbruch i wielu innych.

Wracając jednak do zagadnień związanych z już istniejącymi regulacjami lub próbami regulacji prawnych dotyczących ochrony życia ludzkiego, czy legalizacji związków homoseksualnych, to należy jeszcze raz podkreślić ich fundamentalny wymiar etyczny. Dlatego właśnie te przykłady pokazują, jak wielkim dylematem jest dla prawodawcy zachowanie neutralności, jeżeli podejmuje się regulacji spraw należących do istotnych problemów religijnych, światopoglądowych czy filozoficznych. Ciekawie i analitycznie, aczkolwiek w sposób

<sup>9</sup> *Etyczne problemy prawoznawstwa*, Ossolineum, Wrocław 1972.

<sup>10</sup> *Wartości a decyzja sądowa*, Ossolineum, Wrocław 1973.

<sup>11</sup> *Prawo a moralność*, Warszawa 1998.

kontrowersyjny, przedstawia te zagadnienia T. Pietrzykowski<sup>12</sup>. Jego rozważania są kolejnym przykładem, że przy dużym staraniu o bezstronność, przy mocnym i częstym jej akcentowaniu, nie da się do końca zachować w tych sprawach obiektywizmu tak, aby nie popaść w sprzeczność twierdzeń. Niemniej jednak może właśnie dlatego warto zapoznać się z cennymi rozważaniami Autora nad prawno-etycznymi aspektami kary śmierci, eutanazji, aborcji czy legalizacji związków partnerskich.

Z tych samych powodów warto zapoznać się z orzecznictwem trybunałów konstytucyjnych w sprawach z omawianego zakresu, w tym także orzecznictwem polskiego Trybunału Konstytucyjnego<sup>13</sup>. Także tam widoczne są dylematy związane z trudnościami zachowania neutralności prawa wobec norm moralnych. Polski Trybunał Konstytucyjny starał się rozwiązywać te problemy stojąc na gruncie pozytywistycznym. Do tej pory się to udawało. Jednak nie wiadomo, czy w przyszłości, wobec nasilających się tendencji wprowadzania do prawa nowej aksjologii, takie podejście okaże się wystarczające, aby zachować dotychczasowy wpływ etyki na treść norm prawnych.

**III.** Wcześniejsze rozważania prowadzą do wniosku, że władze publiczne nie są, ponieważ nie mogą być, bezstronne w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych. W odniesieniu do prawa oznacza to zarówno brak bezstronności prawodawcy w procesie stanowienia prawa, jak i stosujących prawo, a więc władzy sądowniczej i wykonawczej, nie mówiąc już o przedstawicielach doktryny interpretujących prawo. Deklaracja zawarta w art. 25 ust 2 Konstytucji RP jest przeto deklaracją pustą, niemożliwą do spełnienia.

W tej sytuacji zamiast pytania, czy władze publiczne są bezstronne, uprawnione jest pytanie, na jakiej podstawie aksjologicznej opierają one swoją działalność. Dotyczy to oczywiście tylko tej działalności, która łączy się ze sprawami istotnymi z punktu widzenia poglądów religijnych, światopoglądowych czy filozoficznych. Skoro nie da się abstrahować od tych poglądów, może lepiej i uczciwiej byłoby otwarcie zadeklarować, jaki system wartości będą w tych sprawach preferowały władze publiczne. Gdy tak się nie dzieje, powstaje wrażenie ukrywania rzeczywistych celów państwa, a władze publiczne zmuszone są przyjmować postawy skłaniające do hipokryzji.

Na przykład, gdy państwo (struktura ponadnarodowa), powołując się na swoją neutralność, przemilcza lub nawet zakazuje ujawniania przez władze publiczne jakichkolwiek przekonań światopoglądowych nawiązujących do religii, nie ukrywając jednocześnie swojej niechęci do wyrażania wiary w istnienie Boga, oznacza to, że w sposób ukryty stoi na gruncie światopoglądu materialistycznego. Światopogląd taki charakteryzował między innymi państwa komunistyczne. Trzeba jednak przyznać, że państwa te głosiły ateizm w sposób otwarty, nie próbując go maskować. Tak może być również w państwach demokratycznych, o ile oczywiście będzie to zgodne z rzeczywistą wolą obywateli. Warunkiem musi być jednak uczciwa i otwarta deklaracja takich zamierzeń, aby nie wprowadzać wyborców w błąd. Niestety otwartość taka we współczesnych państwach demokratycznych występuje rzadko i głoszona jest najczęściej

<sup>12</sup> T. Pietrzykowski, *Etyczne problemy prawa*, Katowice 2005.

<sup>13</sup> Por. W. Łączkowski, *Dylematy...*

przez ugrupowania skrajnie lewicowe. Tymczasem niemal regułą jest, że poglądy ateistyczne w działaniach publicznych ukrywa się świadomie bądź nieświadomie w dwojaki sposób: powołując się na szlachetne zasady wynikające ze swoiście interpretowanych praw człowieka oraz w oparciu o niepisane zasady tak zwanej politycznej poprawności.

Jeżeli chodzi o odwoływanie się do praw człowieka, to przede wszystkim należy zwrócić uwagę na dość swobodną interpretację, prowadzącą do przeinaczenia ich pierwotnego znaczenia. Prawa człowieka, zebrane w paktach międzynarodowych, stanowiły próbę częściowego skatalogowania praw naturalnych i niedwuznacznie wynikały z inspiracji chrześcijańskich. Ich reinterpretacja pozwala jednak uzasadniać różne rozwiązania prawne i zachowania władz publicznych, które są całkowicie sprzeczne z chrześcijańskim systemem wartości. Odwoływanie się na przykład do bezstronności, wolności, tolerancji, ma często stanowić argument pozwalający w praktyce politycznej lekceważyć lub nawet zwalczać każdy światopogląd, który nie jest światopoglądem materialistycznym i ateistycznym. Konsekwencją tego stanowiska jest nawet unikanie dociekania prawdy, a mówiąc ściślej absurdalne i mało logiczne twierdzenie, że w danej sprawie mogą istnieć różne prawdy. Prowadzi to w sposób niezauważalny do takiej relatywizacji prawdy, że w końcu traci ona jakiegokolwiek znaczenie. Zbigniew Stawrowski w publicystycznym artykule, opisując podobne zjawiska, używa niezwykle mocnych i barwnych określeń. Stwierdza na przykład, że: „W samym środku zasobnego Zachodu wyrosli eleganccy Hunowie, którzy w radosnym przekonaniu, że torują drogę postępowi, niszczą fundamenty zachodniej cywilizacji”<sup>14</sup>. Proponują na przykład jako elegancki i pozornie tolerancyjny warunek wstępny debaty publicznej, że każdy wypowiedziany pogląd zasługuje na równy szacunek. Z. Stawrowski słusznie zauważa, że gdyby każda opinia miała być tyle samo warta, to znaczy że także żadna definicja nie może być prawdziwa, a zatem trudno byłoby wyobrazić sobie jakąkolwiek racjonalną dyskusję.

Pozostając na gruncie prawnym, warto zwrócić uwagę na instrumentalne wykorzystywanie doktryny pozytywistycznej w procesie zastępowania dotychczasowych podstaw kulturowych Europy nową aksjologią<sup>15</sup>. Niechęć do wartościowania prawa z punktu widzenia norm moralnych oraz przywiązywanie zasadniczej uwagi do tetycznego charakteru prawa (prawem jest to, co zostało uchwalone przez uprawnionego prawodawcę w zgodzie z procedurami legislacyjnymi), spowodowało osłabienie dyskusji nad rozróżnianiem *ius* i *lex*<sup>16</sup>. Oznacza to, że sprawiedliwość, czy słuszność prawa, schodzi na drugi plan w tym sensie, że nie wpływa na jego obowiązywanie, jeśli tylko prawo nie utraci swojego charakteru tetycznego. Co najwyżej sprawy te mogą być przedmiotem rozważań teoretycznych. Możliwe staje się akceptowanie tak zwanego prawa niegodziwego, o którym mówił już Wielki Akwinata, a które obecnie może stanowić korelat stammlerowskiego określenia *das richtige recht*. Łacińska paremia *dura lex sed lex* do dzisiaj pozostaje dewizą wielu prawników. Dlatego

<sup>14</sup> Z. Stawrowski, *Barbarzyńcy w garniturach*, „Wprost”, nr 6 z 12 lutego 2006 r.

<sup>15</sup> Por. W. Łączkowski, *Aksjologiczne podstawy praworządności*, w: *Iustitia civitatis fundamentum, Księga pamiątkowa ku czci profesora Wiesława Chrzanoskiego*, Lublin 2003.

<sup>16</sup> Por. W. Łączkowski, *Wymiar sprawiedliwości a stosowanie prawa*, w: *Ius et lex, Księga jubileuszowa ku czci profesora Adama Strzembosza*, Lublin 2002.

coraz mniej dziwią przepisy, które w sposób stronniczy odrzucają niektóre dotychczasowe zasady moralne, wprowadzając w to miejsce nowe, oparte na innym światopoglądzie. Dylemat związany z ograniczeniami wynikającymi z praw człowieka (z prawa naturalnego) rozwiązywany jest nie przez ich ignorowanie, tego bowiem żadne współczesne państwo demokratyczne nie odważyłoby się zrobić, lecz przez odpowiednią ich interpretację. Na przykład interpretacja taka pozwala nawet przerywać procesy życiowe człowieka z powoływaniem się na prawo do życia czy wolność. Tolerancją nazywa się często nietolerancję w zależności od tego, kto jest jej podmiotem i jakiego zjawiska ona dotyczy. Na przykład nie wystarcza już tolerancja wobec skłonności homoseksualnych, które często są niezawinione przez człowieka i są dla niego przyczyną wielkich dramatów wewnętrznych. Jednak także w imię specyficznie rozumianej tolerancji podejmuje się próby wymuszenia na społeczeństwie pełnej akceptacji, a nawet legalizacji zachowań homoseksualnych, które są nie tylko złem moralnym, ale zjawiskiem szkodliwym społecznie.

Drugim możliwym sposobem stronniczego forsowania przez władze publiczne nowego systemu wartości i zwalczania dotychczasowych poglądów w tym zakresie są – jak wspomniano – niepisane zasady politycznej poprawności. Polityczną poprawność trudno zdefiniować. Nie jest to pojęcie prawnie określone. Jednak jak się wydaje, na podstawie dotychczasowych obserwacji można wskazać na jej najważniejszą cechę. Otóż istotą politycznej poprawności jest wymóg powstrzymywania się od jakichkolwiek sądów wartościujących i to nawet za cenę rezygnacji z określeń stwierdzających prawdę. Między innymi z niej wywodzi się opisana wyżej zasada uznawania w debacie publicznej każdego wypowiedzanego poglądu za zasługujący na jednakowo wielki szacunek, co oczywiście musi prowadzić do relatywizacji prawdy. Podobne znaczenie ma domaganie się od wyznawców różnych religii uznania, że każda religia powinna być przez nich traktowana z identycznym szacunkiem, gdyż jest jednakowo wartościowa. Pomijając już nierealność takiego wymogu, można wskazać na jego nielogiczność i nieracjonalność. Skoro bowiem każda religia miałaby dla każdego człowieka stanowić taką samą wartość, to jej wybór należałoby uznać za dzieło przypadku i powinno być bez znaczenia to, czy jest się wyznawcą chrześcijaństwa, islamu, judaizmu, buddyzmu czy któregoś z wielu innych religii lub wierzeń. Przyjęcie takiego stanowiska byłoby wyrazem braku szacunku dla człowieka, dla jego wrodzonej religijności i jego prawa do uznania, iż jego religia ma wartość najwyższą. Ponadto pozbawiałoby go prawa wyboru opartego na jego przekonaniach i wiedzy. Nie oznacza to oczywiście, że przekonanie o wyższości własnych przekonań może usprawiedliwiać nienawiść, czy chociażby brak tolerancji wobec wyznawców innych religii. Prawa człowieka, wzorując się na moralności chrześcijańskiej, nakazują szacunek i życzliwość dla każdego człowieka bez względu na jego przekonania religijne. Chodzi tu więc co najmniej o tolerancję, której jednak nie należy utożsamiać z koniecznością ulegania innym poglądom religijnym lub ateistycznym. Do tego ostatniego – jak się wydaje – zmierzają zasady politycznej poprawności, według których często postępują władze publiczne.

Zasady politycznej poprawności, obok wspomnianych wyżej niedostatków intelektualnych, prowadzą do licznych, niekiedy humorystycznych, absurdów



polegających między innymi na unikaniu niektórych określeń, choćby nawet zawierały one prawdziwą treść. Przykładem może tu być mało poważny spór o nazwę tradycyjnych choinek na placach publicznych bądź niemożność publicznego przekazywania życzeń z okazji Bożego Narodzenia i zastępowanie ich bezsensownym zwrotem „życzenia świąteczne”. Przypomina to jakieś zaklęcia, które mają zmienić rzeczywistość. Paradoksalność politycznej poprawności może wprawdzie śmieszyć, ale jej skutki są coraz poważniejsze. Zdarza się, że sankcją za jej naruszenie może być utrata funkcji publicznych czy stanowisk akademickich. Także w Polsce znany jest przypadek utraty stanowiska ministerialnego przez człowieka, który – zgodnie z prawdą – stwierdził, że rasie białej grozi kryzys demograficzny. Brak reakcji na absurdalność *political correctness*, może pogłębiać zarysowujące się już oznaki dekadencji kulturowej, wynikające między innymi ze sztucznej i nieprawdziwej zasady bezstronności władz publicznych. Można sobie nawet wyobrazić, że w imię zasady politycznej poprawności i bezstronności duchowny nie będzie mógł publicznie mówić o grzechu, a nawet każdej religii będzie można postawić zarzut wartościowania czynów ludzkich w zakresie objętym polityczną poprawnością.

W związku z powyższym nasuwa się naturalne pytanie, czy należy i czy można przeciwstawić opisanym tendencjom inny system wartości, którym mogłyby się kierować władze publiczne. Pytanie jest retoryczne, ponieważ w kręgu cywilizacji euro-amerykańskiej od stuleci systemem tym były uniwersalne zasady moralności chrześcijańskiej. Wprawdzie zawsze były one przedmiotem krytyki, a pojawienie się radykalnych ruchów politycznych doprowadziło nawet do prób rewolucyjnego ich odrzucenia, ale – poza patologią obydwu wielkich lewicowych totalitaryzmów XX wieku (komunizmu i narodowego socjalizmu) – próby takie nigdzie do końca się nie udały. Nadal jednak trwają, a w ostatnich dekadach, korzystając z opisanych wyżej metod, nawet się nasiliły.

Przekracza możliwości Autora przedstawienie wszystkich walorów chrześcijaństwa, uzasadniających oparcie działalności publicznej na jego zasadach moralnych. Nie można tu jednak pominąć co najmniej dwóch spraw. Pierwsza ma charakter historyczny. Co najmniej lekkomyślnością i brakiem pokory można nazwać kwestionowanie systemu etycznego, który od ponad dwóch tysięcy lat wciąż utrzymuje swoją zdumiewającą żywotność, i to pomimo wspomnianych nieustających prób jego dyskredytacji. Lenin, przyrównując religię do opium dla ludu, miał na myśli przede wszystkim chrześcijaństwo. Szybko okazało się, że ów lud nie pozwolił się zbyt długo oszukiwać przez ideologie ateistyczne. Jest bowiem nieprawdopodobne, aby wiele pokoleń należących do licznych narodów od dwóch tysięcy lat nie wyczuło fałszu i prawdy. Czas jest bowiem jednym z najbardziej obiektywnych i najlepszych weryfikatorów prawdy o człowieku. Nie bez znaczenia jest także to, że narody europejskie tworzyły swoją państwowość w oparciu o chrześcijaństwo i – tak jak Polska – datują początek tej państwowości od symbolicznego chrztu.

Druga sprawa związana jest uniwersalizmem chrześcijaństwa. Uniwersalizm ten nie polega na tym, że przyznają się do niego wszyscy, czy choćby większość ludzi. Natomiast jego istota polega między innymi na tym, że chrześcijaństwo nikomu nie zagraża, a jego najważniejszą zasadą jest nie tylko szacunek, ale rozsądna miłość wobec każdego człowieka, nawet wobec przeciw-

ników. Dlatego trudno znaleźć racjonalne powody, aby takiego systemu wartości się obawiać, a tym bardziej, aby go odrzucać. Oczywiście lęk mogą wywoływać ludzie, którzy werbalnie i nieraz bardzo głośno za nim się opowiadają, ale swoim postępowaniem łamią jego zasady. Historia i współczesność zna niestety takie przykłady. Jest to jednak zupełnie inne zagadnienie, które nie może wpływać na ocenę samego systemu wartości<sup>17</sup>. Z podobnych powodów byłoby nierozsądnie usuwać z programów szkolnych nauczanie historii, skoro była ona wielokrotnie przedmiotem fałszerstw.

Jeżeli więc bezstronność władz publicznych w omawianym zakresie jest niemożliwa, to wyrażam pogląd, iż powinny one opierać swoją aktywność na uniwersalnych zasadach moralności chrześcijańskiej. Nie oznacza to oczywiście, że do prawa stanowionego należy wprowadzać zasady religii, a władze publiczne miałyby zastępować Kościół. Ulubionym argumentem przeciwników proponowanego rozwiązania jest straszenie państwem wyznaniowym i odwoływanie się do przykładów z kręgu kultury opartej na fundamentalizmie islamskim. Podobne analogie są mało uczciwe i wynikają albo ze złej woli, albo z nieznamośności nauczania Chrystusa i – jeśli chodzi zwłaszcza o katolicyzm – nauki społecznej Kościoła katolickiego.

Problem jest jednak trudny i niezwykle delikatny. Wiąże się z wielokulturowością i różnorodnością religijną występującą w wielu współczesnych państwach demokratycznych. Można dlatego zrozumieć obawy niektórych polityków, którzy nie mając złych intencji, unikają określeń nawiązujących wprost do chrześcijaństwa, aby nie drażnić wyznawców innych religii oraz ateistów. Postawy takie, jeżeli mają na celu rzeczywiście zachowanie spokoju społecznego i nie prowadzą do eliminacji istotnych, choć nienazwanych treści uniwersalnych zasad moralności chrześcijańskiej, są do zaakceptowania. Z drugiej jednak strony trzeba zwrócić uwagę na dwuznaczność etyczną takich postaw. Polegają one bowiem na świadomym unikaniu mówienia prawdy w sposób otwarty i osiąganiu celów drogą okrężną. Na przykład w jednym z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego zwrot „kultura chrześcijańska” zastąpiono zwrotem „kultura śródziemnomorska”. Wszystko zależy od tego, czy w hierarchii wartości wyżej stawia się szlachetne cele polityczne, czy mówienie o prawdzie w sposób otwarty. Jest to dylemat, który we własnym sumieniu muszą każdorazowo rozstrzygać zarówno politycy stanowiący prawo, jak również podmioty stosujące prawo. Jednak wrażliwość, szacunek i tolerancja wobec innych nie mogą prowadzić do rezygnacji z własnych ideałów. Powinna to być granica ustępstw taktyczno-terminologicznych. Jeżeli granicę tę zacznie się przekraczać, niekiedy w pełni świadomie z niechęcią do chrześcijaństwa, wówczas powstaje groźba utraty przez władze publiczne odniesień moralnych, zakorzenionych od stuleci w kulturze inspirowanej chrześcijaństwem.

\*

Reasumując, można sformułować wniosek, iż Konstytucja RP, podobnie jak inne akty prawne (z tak zwanym prawem unijnym włącznie), nie powinna zawierać stwierdzeń nieprawdziwych i niemożliwych do realizacji. Dotyczy to między innymi art. 25 ust. 2 Konstytucji. Zamiast tego, należałoby wyraźnie

<sup>17</sup> Por. W. Łączkowski, *Prawo naturalne a prawo stanowione. Uwagi prawnika*, „Ethos” 1999, nr 45-46.

określić, jaki światopogląd reprezentują władze publiczne. Uniknięto by dzięki temu hipokryzji polegającej na deklarowaniu bezstronności, przy jednoczesnym posługiwaniu się w praktycznej działalności tych władz określonymi poglądami (ateistycznymi, religijnymi, filozoficznymi). Wymagałoby to odwagi odrzucenia nieprawdziwych, choć atrakcyjnie brzmiących stereotypów. Byłoby to rozwiązanie uczciwe zarówno dla władzy prawodawczej, jak i dla władz sądowniczej i wykonawczej, które dzięki temu miałyby jasne przesłanki interpretacyjne. Także Trybunał Konstytucyjny musiałby zostać wyposażony w kompetencje oceny prawa nie tylko z punktu widzenia przepisów konstytucyjnych, lecz również prawa nie pochodzącego od prawodawcy państwowego czy ponadnarodowego, a obowiązującego wszystkie podmioty, które takie prawo uznały. Chodzi tu zwłaszcza o potrzebę odczytywania prawdziwej treści praw człowieka, niezniekształconej przez polityków w prawie stanowionym.

*Prof. dr hab. Wojciech Łączkowski jest pracownikiem  
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego  
oraz Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.*

#### “IMPARTIALITY” OF PUBLIC AUTHORITIES

##### S u m m a r y

The author concludes that like other legal acts, including Community laws, also Poland's Constitution should be free from provisions that are either untrue or unenforceable. This concerns, *inter alia*, article 25 clause 2 of the Constitution, which provides for impartiality of public authorities in matters regarding religious or philosophical beliefs, or the world view, and suggests that rather the outlook represented by public authorities should be explicitly determined. Such a solution would help to avoid the hypocrisy where the authorities declare, on the one hand, impartiality, but at the same time are guided in practice by certain (atheist, religious or philosophical) views and beliefs. This, however, would require the courage of rejecting certain untrue, although attractive stereotypes, but it would be, at the same time, an honest solution, both for the legislature, as well as the judiciary and the executive, whose organs would be finally given certain clear guidelines how to interpret law. Moreover, the Constitutional Court (in Poland: the Constitutional Tribunal) would also need to be equipped with competences to assess laws not only from the point of view of the Constitutional provisions, but also from the point of view of the law that, although not imposed by national or supranational laws, is nevertheless binding upon all the subjects who have recognised it (as binding). This is particularly true in cases when the meaning of human rights is to be construed from the actual content of those rights, undistorted by politicians in statutory provisions.